

DODATEK SPECJALNY

IPNI

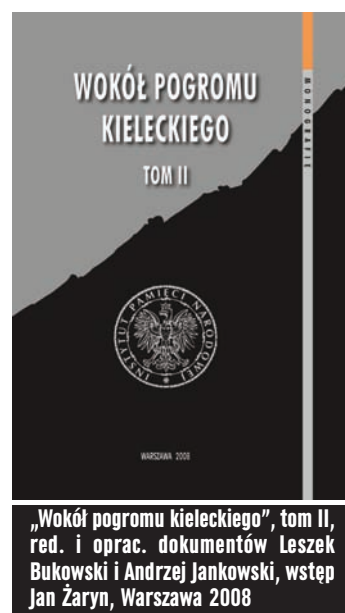


NIEZALEŻNA
GAZETA POLSKA



POGROM KIELECKI – OCZAMI ŚWIADKA

W tym roku obchodzimy 62. rocznicę wydarzeń w Kielcach z 4 lipca 1946 r. Narosło wokół nich wiele stereotypów, emocji i zafałszowań. Instytut Pamięci Narodowej, dążąc do pełnego wyjaśnienia tamtej tragedii, przygotowuje kolejny tom opracowania „Wokół pogromu kieleckiego”, zawierający wiele cennych i nieznanych dotąd faktów i dokumentów. Najnowszy tom, który ma się ukazać na przełomie sierpnia i września bieżącego roku, jest już drugim z tej serii (pierwszy został opublikowany w 2006 r.). Chcąc przybliżyć czytelnikom tę złożoną tematykę, prezentujemy wywiad z członkiem zespołu redakcyjnego „Wokół pogromu kieleckiego”, sędzią Andrzejem Jankowskim, wieloletnim dyrektorem Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Kielcach, a w czasie wydarzeń 4 lipca 1946 r. mieszkańcem Kielc. Wywiad przeprowadził dr Leszek Bukowski, naczelnik kieleckiej Delegatury Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN.



„Wokół pogromu kieleckiego”, tom II,
red. i oprac. dokumentów Leszek
Bukowski i Andrzej Jankowski, wstęp
Jan Żaryn, Warszawa 2008

Panie Sędzio, próbując znaleźć odpowiedź na pytanie dotyczące przyczyn oraz przebiegu tragicznych wydarzeń z 4 lipca 1946 r. w Kielcach, w trakcie których śmierć z rąk „mieszkańców Kielc” poniosło 37 Żydów, trzeba zapytać, skąd w mieście znaleźli się Żydzi?

Kielce były miastem kościelnym biskupim i właściwie poważniejszej roli w historii nie odgrywały. Statuty miast kościelnych pozwalały zamieszkiwać w miastach wyłącznie katolikom. Żydzi

pojawiли się w Kielcach jako stali mieszkańcy po powstaniu styczniowym, po ukazie carskim tzw. komisji regulacyjnej, która wprowadziła jednakowe prawa dla miast, które dotychczas różniły się między sobą. Tuż przed powstaniem wiele zakazów dotyczących Żydów, m.in. wprowadzonych przez zaborcę rosyjskiego, zniósł Aleksander Wielopolski. Ich liczba w Kielcach szybko rosła. Według statystyki niemieckiej z I połowy 1940 r. Kiel-

ce liczyły 80 tys. mieszkańców, w tym 20 tys. Żydów.

Stosunek Żydów i Polaków do Niemiec był zbliżony

Czy stosunki polsko-żydowskie w okresie międzywojennym między zwykłymi mieszkańcami Kielc były dobre, złe, a może normalne, jak wśród sąsiadów?

Stosunki między mieszkańcami polskimi i żydowskimi nie różniły się od tych,



Sędzia Andrzej Jankowski, wieloletni dyrektor Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Kielcach, członek zespołu redakcyjnego „Wokół pogromu kieleckiego”

jakie panowały w innych miastach w Polsce. Żydzi stanowili społeczność hermetyczną. Małżeństwa mieszane zdarzały się rzadko. Mieli odrębne wierzenia, kulturę i obyczajowość, trzymali się razem. Mieli tendencję do skupiania się w pewnych dzielnicach – były to dzielnice żydowskie, w których ich odsetek był większy niż gdzie indziej. Była to obyczajowość wypracowana przez Żydów przez wieki życia w diasporze. Dzięki temu Żydzi są jedynym narodem, który mimo braku własnego państwa zdołał utrzymać swoją tożsamość. W stosunkach gospodarczych Żydzi byli mocni. Proporcjonalnie do ich liczebności ich odsetek w gospodarce był o wiele wyższy niż odsetek ludności polskiej. Zwłaszcza w handlu i rzemiośle.

Jeśli chodzi o zatargi i antagonizmy, wynikały one z podłoża społeczno-gospodarczego. Kielce pod tym względem nie różniły się od reszty Polski. Spora była warstwa bogatszych kapitalistów, na tym tle mógł wynikać konflikt natury pracodawca–pracownik, bez względu na różnice wyznaniowe i narodowościowe. A przy zbyt ciasnym spojrzeniu mógł być traktowany jako konflikt narodowościowy. Wielu było Żydów właścicieli nieruchomości. Na tym tle również mogły występować zatargi na linii Żyd kamienicznik i Polak lokator. Żydzi w swych rękach skupili pośrednictwo handlowe między wsią a miastem, ale na tym tle konflikty były raczej problemem mniejszych miasteczek niż Kielce. W obliczu zagrożenia ze strony Niemiec hitlerowskich, programowo antyżydowskich, można powiedzieć, że stosunek Żydów i Polaków do Niemiec był zbliżony.

5 września 1939 r. Kielce, mimo oporu polskich jednostek, zostały zajęte przez wojska niemieckie. Nastąpiły pierwsze represje w stosunku do mieszkańców, w tym rozstrzelania.

Niemcy po wkroczeniu brali zakładników. Dopuszczali się także zabójstw. W Kielcach, podobnie jak w innych miejscowościach ofiarami niemieckich żołnierzy padali zarówno Polacy, jak i Żydzi.

Natomiast jeśli chodzi o pierwszy okres okupacji, represje niemieckie, jeżeli nie wyłącznie, to przeważnie skierowane były przeciwko Polakom. Trzeba rozróżnić pierwszy okres okupacji i wojny wrzesniowej. W okresie działań wojennych mniej więcej w tym samym stopniu działania były ukierunkowane na Żydów, jak i na Polaków. Rozstrzelanie na dziedzińcu magistratu dotyczyło w połowie Polaków, a w połowie Żydów. W Lipsku nad Wisłą Niemcy dokonali pogromu Żydów.

A Żydzi? Co się z nimi działo w tych pierwszych dniach niemieckiej okupacji?

W tym przypadku też można wyróżnić działania wojenne i tzw. okres 55 dni do chwili utworzenia Generalnego Gubernatorstwa. W okresie kampanii występowały represje w stosunku do Żydów, ale nie były większe niż wobec Polaków. Natomiast w czasie administracji cywilnej represje skierowane były prawie wyłącznie przeciw Polakom. Początki getta datuje się na 1940 r. Najpierw było ono otwarte. W zasadzie znajdowali się w nim Żydzi kieleccy, ale trafiła tu także pewna liczba Żydów, którzy uciekli z Polski zachodniej. Żydów wyrzucano z ich mieszkań i przesiedlono na teren getta. Później zostało ono zamknięte. Na Żydów nakładano rozmaite haracze. Ograniczano przydziały żywnościowe. Im większa miejscowość, tym większy procent Żydów, którzy umierali z głodu.

Żydzi stanowili społeczność hermetyczną. Małżeństwa mieszane zdarzały się rzadko. Mieli odrębne wierzenia, kulturę i obyczajowość, trzymali się razem. Mieli tendencje do skupiania się w pewnych dzielnicach – były to dzielnice żydowskie, w których ich odsetek był większy niż gdzie indziej. Była to obyczajowość wypracowana przez Żydów przez wieki życia w diasporze. Dzięki temu Żydzi są jedynym narodem, który mimo braku własnego państwa zdołał utrzymać swoją tożsamość.

Prawda jest złożona

Czy wiemy, jaki był stosunek mieszkańców Kielce do represji stosowanych przez Niemców w odniesieniu do Żydów?

Cały system prawny dla Żydów wyodrębnił ich, stawiając poza resztą ludności okupowanego terenu, co w początkowym okresie sprawiało wrażenie pewnej autonomii. Powołane były Judenraty, które zarządzały gettami pod kontrolą niemiecką. Żydzi posiadali własną pocztę, urzędy, gazety, sądy, policję i inne instytucje.

Pokutują skrajne opinie. Głównie na Zachodzie, że Polacy zionęli do Żydów nienawiścią i włączali się w akcję niemiecką lub przynajmniej w niej nie przeszkadzali. Druga skrajna opinia to taka, że Polak o niczym innym nie myślał, jak o tym, żeby z narażeniem życia pomagać Żydom. Prawda jest złożona. Jeśli chodzi o pomoc z narażeniem życia, to miała ona miejsce w większym stopniu niż w innych okupowanych krajach. Zasadnicze znaczenie miał fakt, że istniały stosunki gospodarcze między Żydami w gettach a Polakami. Początkowo te kontakty gospodarcze były przez Niemców tolerowane. Bardzo prędko zostały zakazane pod karą śmierci. Nie każdego Polaka było stać na bezinteresowną pomoc. Jeżeli się weźmie pod uwagę niskie płace, jakie dostawali Polacy, i głodowe przydziały żywnościowe, poniżej minimum biologicznego, wielu Polaków na taką pomoc nie było stać. Natomiast w małych miasteczkach getta często nie były zamknięte. Jednak jeśli Niemcy złapali Polaka w getcie, zabijali go.

I taki przykład – chłop przyprowadzał krowę do żydowskiego rzeźnika, który płacił w naturze, świadcząc usługi rzemieślnicze. Chłop dostawał za to np. kaptotę. Żydom nie wolno było jeść mięsa z tylnych części zwierząt, zatem odstępowano je polskim szmuglerom. A za ich pośrednictwem trafiało znów do Polaków. Rzemieślnicy żydowscy mieli polską klientelę. Te wymiany handlowe groziły śmiercią obu stronom. Ale w obliczu śmierci głodowej ryzykowano. Gdyby Polacy zionęli nienawiścią do Żydów, stosunki te nie byłyby powszechne. W dużych gettach zdarzały się przypadki śmierci głodowej, w małych miastach ich nie było.

Cały system prawny dla Żydów wyodrębnił ich, stawiając poza resztą ludności okupowanego terenu, co w początkowym okresie sprawiało wrażenie pewnej autonomii. Powołane były Judenraty, które zarządzały gettami pod kontrolą niemiecką. Żydzi posiadali własną pocztę, urzędy, gazety, sądy, policję i inne instytucje.

„Ostateczne rozwiązanie”

Nadchodził rok 1942. „Ostateczne rozwiązanie” stało się celem niemieckich władz okupacyjnych. Doszło do masowych wywózek do obozów śmierci, nastąpił ostatni rozdział z życia społeczności żydowskiej w Kielcach.

Przed likwidacją nieraz łączono getta z małych miasteczek. Jeśli chodzi o większych Żydów, nie było ich wielu. Niekiedy trafiała się jedna rodzina, zwykle tam, gdzie istniał dwór szlachecki. Tu i ówdzie Żydzi wiejscy pod ochroną ziemian do-

trwali do początku 1942 r. Następnie przyjeżdżała po nich policja żydowska. Zagłada zaczęła się w początkach sierpnia 1942 r. Zniesiono czas ochronny na Żydów. Każdy Niemiec mógł zabijać ich tyłu, ilu chciał, pod byle pretekstem. Przez kieleckie getto przeszło ponad 20 tys. Żydów. Wśród nich było nieco Żydów z Łodzi, Wielkopolski, Wiednia i Niemiec.

Wcześniej zaczęto tworzyć obozy pracy dla Żydów, początkowo otwarte, potem zamknięte. Taki obóz istniał w Ludwikowie. Żydów doprowadzano do różnych miejsc pracy. Następnie wywieziono ich do obozów zagłady. Tego rodzaju akcje przeprowadzano we wszystkich gettach. Przy likwidacji gett pomagała policja żydowska. Polska policja do wewnątrz getta nie wchodziła. Mogła być ewentualnie używana do zewnętrznego otaczania w asyście niemieckiej policji. Chodziło o to, aby Niemcy mogli zagrabąć całe mienie żydowskie, nie dopuszczając polskich szabrowników.

Równoległe do tego, co działo się z Żydami, trwała dyskryminacja i eksploatacja mająca charakter grabieży Polaków. Eksterminacja skierowana była także wobec Polaków, zwłaszcza inteligencji, którą rozstrzeliwano i wywożono do obozów. Trwało wysiedlanie Polaków połączone z grabieżą i wywłaszczeniem na terenach wcielonych do Rzeszy. Na przykład polski rolnik, którego ziemia stała się własnością Niemców, często pozostawał na tej ziemi – bądź jako parobek niemieckiego gospodarza, bądź jako chłop pańszczyźniany. Przejęto wiele nieruchomości. Polaków pozbawiono ochrony prawa – Niemiec nie miał obowiązku rozpatrywać skargi Polaka. Mógł zareagować na nią zabójstwem Polaka, zesłaniem do obozu bądź wyrzuceniem za drzwi. Niedopuszczalne było, by Polak i Niemiec byli równoprawnymi stronami. Polacy pozbawieni byli możliwości kształcenia się. Pozostały jedynie niektóre szkoły zawodowe. W szkołach podstawowych zniesiono historię i geografę. Znany jest los profesorów UJ. Wielu z nich umierało w efekcie chorób nabytych w obozach.

Polacy byli narodem najbardziej prześladowanym. W zamierzeniu hitlerowców mieli być jako naród zlikwidowani. Świadczy o tym m.in. fakt, że wprowadzono niskie przydziały żywnościowe. Nawet rolnik, kiedy oddał kontyngenty (ściągane bardzo brutalnie), nie miał prawa przemleć tyle zboża, ile chciał. Otrzymywał karty przemiałowe. Chłopi meli na żarnach, za co karani byli przez Niemców. Chodziło o uniemożliwienie sprzedaży nadwyżki zboża mieszkańcom miast. Niemcy chcieli w ten sposób doprowadzić do zwiększenia umieralności.

15 stycznia 1945 r. do Kielc wkroczyli Sowieci. W miejsce niemieckiego okupanta pojawił się nowy – „moskiewski”. W lubelskich służbach, paradoksalnie nazwanych Urzędem Bezpieczeństwa Publicznego, duży odsetek stanowili Żydzi. Nie budzi to entuzjazmu wśród mieszkańców Kielc.



Pomnik ofiar pogromu w Kielcach wzniesiony w lipcu 2006 r.

Pierwszy szef UB w Kielcach, Kornecki, był Żydem. Następowaly aresztowania przede wszystkim akowców. Już w kwietniu więzienie było zapełnione członkami podziemia i partyzantami. Trafiali do aresztu UB na Zamkowej, do byłej siedziby gestapo.

Zagłada Żydów zaczęła się w początkach sierpnia 1942 r. Zniesiono dla nich czas ochronny. Każdy Niemiec mógł zabijać ich tyłu, ilu chciał, pod byle pretekstem. Eksterminacja skierowana była także wobec Polaków, zwłaszcza inteligencji, którą rozstrzeliwano i wywożono do obozów. Trwało wysiedlanie Polaków połączone z grabieżą i wywłaszczeniem na terenach wcielonych do Rzeszy.

Wracają Żydzi kieleccy

Nastąpiły wielkie powroty. Wrócili również Żydzi. Czy byli to tylko kieleccy Żydzi i ilu ich było? Wiemy, że miejscem, w którym tworzyli kibuc, była ul. Planty 7. Przewodził im rabin Seweryn Kahane. Dlaczego tam?

Wracali Żydzi kieleccy, często do swoich mieszkań, domów. Nie powróciło ich jednak bardzo wielu – większość zginęła, część pozostała na terenach okupowanych Niemiec, wyemigrowała do Izraela lub Stanów Zjednoczonych. Do Kielc przybywali także Żydzi z innych miejscowości Kielecczyny i z terenów wcielonych do ZSRS. Wśród nich rabin Kahane, który pochodził z Małopolski Wschodniej. W Kielcach w 1946 r. mogło być kilkuset Żydów. Dzielili się na dwie grupy. Jedna włączyła się w struktury nowo tworzonej państwowości – nazwijmy ją komunistyczną – i druga, która trzymała się z boku – głównie ci, którzy chcieli wyemigrować, lub sądzący, że będą mogli w Polsce utrzymać się z fachu, jakim trudnili się przed wojną.

Znane przed wojną określenie „Żyd to komunista”, przypisywane wydawnictwom Ojca Kolbe czy Narodowej Demokracji, wymyślili paradoksalnie pepeesowcy. Jest



Tablica pamiątkowa na pomniku ofiar pogromu



Ulica Planty (widok od ul. Piotrkowskiej). Widoczna ściana szczytowa domu nr 7

faktem, że w ruchu komunistycznym dużą rolę odgrywały mniejszości narodowe. Liczebność partii komunistycznej jako nielegalnej była niewielka, a odsetek Żydów w niej – znaczny. Ale w stosunku do ogólnej liczby Żydów nie było ich aż tak wielu. Niemniej wpłynęło to na kojarzenie ich z komunistami. Znaczny był udział Żydów w środowiskach przybyłych z Armią Sowiecką i tworzących zręby PRL – znane nazwiska Minc, Berman i inni. W Kielcach był to: Kornecki, sekretarz PPR, i część osób z władz miasta, województwa. Żydów uznawano też za beneficjentów nowego ustroju, niezależnie od tego, na ile to było słuszne.

Czy Polacy czuli się zagrożeni powrotami Żydów do Kielc, odbieraniem mieszkań, domów? Jak Pan sądzi?

Mieszkając w Kielcach, nie zetknąłem się z takimi obawami. Nawet jeśli to istniało, nie było powszechne. Trzeba pamiętać, że większość Żydów zginęła. Część wyjechała z Polski. Kamienica, w której mieszkałem, należała do Żyda. Po wojnie właściciel nie pojawił się. Dla mnie jego powrót nie był zagrożeniem. Ojciec i tak płaciłby czynsz, z tym że nie administratorowi, tylko właścicielowi. Większość zabudowań dawnego getta została zburzona. Dom na Plantach nie był zamieszkały, w związku z czym zajęli go Żydzi, tym bardziej że jego położenie było korzystne ze względu na bliskość centrum i kolei. Nie wiem, czy Żydzi mieli jakieś szczególne powody, by w tym domu zamieszkać.

W Kielcach w 1946 r. mogło być kilkuset Żydów. Dzielił się na dwie grupy. Jedną włączyła się w struktury nowo tworzonej państwowości – nazwijmy ją komunistyczną – i druga, która trzymała się z boku – głównie ci, którzy chcieli wyemigrować, lub sądzący, że będą mogli w Polsce utrzymać się z fachu, jakim trudnili się przed wojną.

Na ul. Planty 7 zbierały się tłumy

Zbliżamy się do wydarzeń pogromu kieleckiego. Był 4 lipca 1946 r. Na ul. Planty 7 zbierały się tłumy. Byli tam również milicjanci i żołnierze. Tłum był wzburzony i wznosił nieprzyjemne okrzyki. Co się działo?

Poszła pogłoska, że porwano chłopca – Henia Błaszczyka. Plotka mówiła, że dzieci są porywane, by pobierać od nich krew na transfuzje dla wycieńczonych po bytem w obozach Żydów. Doszło do przeszkukania piwnicy. Przechodziłem tamte dy 4 lipca, wracając z mszy w katedrze w rocznicę śmierci Sikorskiego. Przechodząc przez stary most na Silnicy, spojrzałem w prawo i zobaczyłem, że na Plantach przed jednym z domów stoi gromada ludzi i milicja. Nie zatrzymałem się. Dopiero w domu dowiedziałem się, że biją Żydów.

Według J.T. Grossa było tam kilkanaście tysięcy mieszkańców Kielc. Czy to jest możliwe? Niektórzy historycy szacują tę liczbę na maksymalnie 300–500 osób. Zresztą podobnie brzmi Pana opinia.

Jest to wąziutka uliczka. Z jednej strony jest chodnik, z drugiej płynie rzeka w głębokim wykopie. Na drugim brzegu rzeki, przy samej krawędzi, był wówczas parkan z desek odgradzający prywatny ogród kwiatowo-warzywny i ogród Gimnazjum Błogosławionej Kingi. Zaraz za boiskiem szkoły znajdowała się ta kamienica. Jeżeli 500 ludzi się tam zmieściło, to było wszystko. Nawet gdyby cała ulica zappełniła się ludźmi, byłoby to maksymalnie około tysiąca osób. Większe liczby, które przywołuje Gross, to jego fantazja. Wówczas zgromadzenie takiej liczby ludzi ze względu na brak miejsca nie było możliwe. Mogli ewentualnie gromadzić się w okolicy jacyś gapie. Z relacji świadków wynika, że grupa cywilów czynnych w tym pogromie mogła wynosić kilka-

dziesiąt osób. W większości tłum składał się z gapiów.

Kto wchodzi do budynku?

Tłum wdarł się do budynku, w którym byli zabarykadowani Żydzi...

Do budynku chciała wejść milicja, by przeprowadzić rewizję. Następnie udało się tam wdrzeć wojsku, a za nim milicji, a także jakiejś grupie cywilów. Jest też wersja, że grupa wojskowych wzięła cywilów jako świadków.

Ale to Gross tak twierdzi. Jeżeli nie tłum, to kto wszedł do budynku? Z różnych publikacji i „Postanowienia o umorzeniu śledztwa z 21 października 2004 r.” prowadzonego przez prokuratora Krzysztofa Falkiewicza w sposób jednoznaczny wynika, że nie do końca było tak, jak próbuje przedstawić wydarzenia prof. Gross.

W ogóle wyglądało to całkiem inaczej. Istotną rolę w pogromie odegrali ludzie mundurowi. Wyliczyłem, że na 50 osób sądzonych w różnych procesach związanych z pogromem, 32 to byli milicjanci, żołnierze i funkcjonariusze UB. Pozostałych 18 to cywile. Na 40 Żydów, którzy stracili życie w tym dniu lub później w efekcie doznanych obrażeń, na 11 zwłokach znajdowały się rany postrzałowe, a na 11 rany od bagnetów Mosina, przy czym nie we wszystkich przypadkach jako przyczynę określono te obrażenia, gdyż ofiary miały również zmiażdżone czaszki od silnych uderzeń. Ślady na zwłokach wskazują na udział w zbrodni ludzi uzbrojonych.

Istotną rolę w pogromie odegrali ludzie mundurowi. Wyliczyłem, że na 50 osób sądzonych w różnych procesach związanych z pogromem – 32 to byli milicjanci, żołnierze i funkcjonariusze UB. Pozostałych 18 to cywile.

Ślady wskazują, że strzelano z góry

W odnalezionym protokole przesłuchań młodej Żydówki Hanki Alpert można przeczytać, że podobno widziała, jak żołnierze po wkroczeniu do budynku zdjęli mundury i zaczęli z okien strzelać do zgromadzonego tłumu. Jeżeli tak, to rodzi się pytanie: dlaczego, jaki był powód?

Istnieje problem od czasów prawników rzymskich, czyli problem jedynego świadka. Wykluczyć tego jednak nie można. Dwóch Polaków zostało zastrzelonych obok tego domu. Ślady wskazują, że strzelano z góry. Tak przypuszczalnie mogło być. Nie możemy odrzucić żadnej ewentualności. Było to tworzenie pozorów, że wojsko musi użyć broni, by sprawdzić, na ile pogłoski rozsiewane przez rodzinę Błaszczyków były prawdziwe.

Wróć do Henryka Błaszczyka, który nieświadomie stał się pretekstem do mordu 37 żydowskich mieszkańców Kielc. Jaką rolę odegrał ten chłopiec? Trzeba przypomnieć, że jego ojciec przez wiele lat był pracownikiem ochrony Komitetu Wojewódzkiego PZPR. I drugie pytanie: czy podobne wydarzenia, których pretekstem były małe dzieci w Krakowie w 1945 r., Rzeszowie i Częstochowie nie są zdumiewające? Może region południowo-wschodni Polski był jakimś polem doświadczalnym?

Były pewne wydarzenia w Rzeszowie, których nie można nazwać pogromem. Był to fakt odnalezienia zwłok dziewczynki i różne wydarzenia z tym związane. Sprawę szczegółowo omawia artykuł dr. Krzysztofa Kaczmarek w piśmie „Glaukopis” (nr 11/12, 2008). Nie można wykluczyć, że mogły się rozbieść jakieś przeinaczone wieści o tym wydarzeniu. Następnie doszło do pogromu w Krakowie. Potem w Kielcach Henio Błaszczyk miał dostać 20 zł i paczkę od Żyda z poleceniem zanieśienia jej na ul. Planty 7, gdzie rzekomo zamknięto go w piwnicy. W końcu lipca 1946 r. nastąpił wypadek w Częstochowie. Kobieta zameldowała na milicji, że syn nie wrócił na noc. Kiedy w końcu się pojawił, zeznał, że wraz z kolegą zostali zatrzymani i uwięzieni przez Żydów. Potem zeznał, że dwaj ludzie dali im po 20 zł i kazali nocować w piwnicy, a następnie rozpowiadać, że uwięzili go Żydzi.

Z rodziną Błaszczyków wiąże się inna ciekawa sprawa. Zostali oni zatrzymani – rodzice, Henio i jego rodzeństwo – przez UB aż do lutego 1947 r. Staremu Błaszczykowi nie wytoczono procesu. Nie za takie rzeczy ludzi wówczas rozstrzeliwano. Dlaczego więc ich zatrzymano, skoro nic miało im się stać? Istniały pogłoski, że Błaszczyk ojciec był stałym współpracownikiem UB ps. „Przełot”. Informacja pochodzi przede wszystkim od sekretarki szefa UB, Żydówki, która potem wyemigrowała.

Inne wydarzenia „pogromowe”

Podobne wydarzenia „pogromowe” rozegrały się w innych krajach zdominowanych przez Sowiety: na Słowacji, Węgrzech i Ukrainie.

Podobno pierwszy pogrom Żydów miał miejsce w ZSRS, w Kijowie. Wypadki ta-



Tablica pamiątkowa na słupie nieistniejącej bramy wejściowej na podwórko domu przy ul. Planty 7

kie pojawiły się także na Słowacji, na Węgrzech, a ponoć także w Rumunii.

Wracając do wątku kieleckiego. Budzi do dziś zdziwienie fakt, że w przeddzień wydarzeń pogromowych na terenie Polski odbyło się referendum. Kielce i region świętokrzyski były nasycone oddziałami wojskowymi i służbami represji, które miały utrzymać porządek w trakcie referendum. Prawie nazajutrz Kielce stały się świadkiem wydarzeń, które do dziś są przedmiotem emocjonalnych dyskusji. Czy zatem stacjonujące w Kielcach i okolicach oddziały wojskowe, nie mówiąc o UB i milicji, nie mogły temu zapobiec?

Oczywiście że mogły, energicznie działając na samym początku. Wystarczyłyby siły samej bezpieki i milicji. Mogli otoczyć budynek szczelnym kordonem, dla wyjaśnienia pogłoski wymusić wpuszcze-

nie patrolu lub podjąć dochodzenie w celu wyszukania inicjatorów całej sprawy.

Tysiące pytań

Są tysiące pytań, na które należałoby odpowiedzieć. Kolejnym jest dość dziwne zachowanie sowieckiej komendantury i żołnierzy jej podległych. Przecież oni nie podjęli żadnych działań. Kiedyś powiedział Pan, że „naruszając żołnierze z kompanii wartowniczej zniknęli, pochowali się po bramach”, a przecież w tym czasie ginęli ludzie. Słyszałem niepotwierdzoną informację, jakoby Sowieci mieli powiedzieć, że to nie ich sprawa.

To był oddział pograniczników. Oni podlegali NKWD. Byli używani do bezskutecznej obławy po rozbięciu więzienia. Kwaterowali blisko mojego miejsca zamieszkania. Wartownicy mający budynki po dwóch stronach ulicy zniknęli i nie by-



Dom przy ul. Planty 7 (obecnie 7/9). Widok spoza rzeki Silnicy. Widoczna tablica pamiątkowa

to ich widać. Natomiast nie mam żadnych informacji, jakoby Sowietci powiedzieli, że „to nie ich sprawa”.

Nawiązując do poprzedniego pytania, trzeba koniecznie wrócić do polskich służb bezpieczeństwa. Przecież one również nic nie robiły.

Prawie nic nie robiły. Wyśłani na miejsce funkcjonariusze bezpieki działali *in-cognito* i nie ratowali Żydów, tylko wybierali ofiary do pokazowego procesu, w tłoku znacząc ich plecy kredą.

Postawa bp. Kaczmarka

Wróćmy do sprawy niezwykle istotnej, stosunku kieleckiego Kościoła do wydarzeń z 4 lipca, a szczególnie postawy bp. Czesława Kaczmarka. Bierność i niechęć do jakichkolwiek działań, wręcz przyzwolenie pewnie mogłyby być cytatem z publikacji Grossa.

Przede wszystkim bp. Kaczmarka nie było wtedy w Kielcach. Był w którymś z uzdrowisk na kuracji. Wrócił dopiero po jakimś czasie. Miejscowe władze kościelne na pogrom zareagowały. Księża próbowali przemówić do tłumu, ale nie zostali dopuszczeni przez siły porządkowe i wojsko. Raz powiedziano im, że incydent jest zakończony, a następnym razem nie dopuszczono. Istnieje kwestia odezwy kieleckich władz kościelnych, w której pogrom został potępiony jako sprzeczny z etyką chrześcijańską.

Biskup Kaczmarek prowadził też własne dochodzenie, którego wyniki poprzez ambasadę amerykańską przesyłał na Zachód. Stopień ostrości odezw biskupich przeciwko pogromowi widzieć należy na tle ówczesnej sytuacji. Polska była *de facto* okupowana, a narzucona przez Sowietów ekipa rządząca nie miała za sobą poparcia społecznego. Po wojnie ginęli ludzie zabijani przez zwykłych przestępców, jak również przedstawicieli władzy. Były rozstrzeliwania bez sądów, więzienia, procesy urągające najbardziej prymitywnym zasadom ochrony praw oskarżonych, wyroki śmierci na ludzi niewinnych albo winnych temu, że walczyli z Niemcami pod „niewłaściwym” sztandarem.

Zginęło znacznie więcej ludzi niż podczas pogromu. Publicznie występować przeciwko temu księża nie mogli. Takie jest moje zdanie. Działalność dochodzeniową bp. Kaczmarka po pogromie należy uznać za uprawnioną. Nie było bowiem innej legalnie działającej struktury, która mogła dostępnymi środkami zbadać to tragiczne wydarzenie. Taką instytucją był tylko Kościół. Trudno zarzucić więc Kościołowi, że przekroczył swe uprawnienia.

Istnieje kwestia odezwy kieleckich władz kościelnych, w której pogrom został potępiony jako sprzeczny z etyką chrześcijańską. Biskup Kaczmarek prowadził też własne dochodzenie, którego wyniki poprzez ambasadę amerykańską przesyłał na Zachód.

Czy wzięły w tym udział organizacje podziemia?

Trzeba również poruszyć dość istotną kwestię – czy i w jakim zakresie wzięły w tym udział organizacje podziemia poakowskiego? W sposób jednoznaczny wykluczył takie działania dr Śmietanka-Kruszelnicki, zdecydowanie najlepszy badacz podziemia poakowskiego na Kielecczyźnie po 1945 r. Pułkownik Grzegorz Korczyński miał, jeżeli dobrze pamiętam, 19 lipca 1946 r. zdecydowanie inne zdanie na posiedzeniu Komisji Administracji i Bezpieczeństwa KRN jako przedstawiciel MBP.

Rozumując zupełnie teoretycznie – podziemie poakowskie czy narodowe, nie było zainteresowane tym, by ściągać na siebie odium dzikiego antysemityzmu. Niewykluczone, że mogło planować jakąś akcję przeciw Żydom z aparatu represyjnego, politycznego. Nie można było teoretycznie wykluczyć, że w związku ze sfalszowaniem referendum było zainteresowane wywołaniem rozruchów społecznych. Wypowiedź Korczyńskiego i uzasadnienie tego osławionego wyroku procesu wojskowego przeciwko prawdziwym czy rzekomym uczestnikom pogromu zajmowało się głównie obciążaniem przeciwników politycznych – podziemia, emigracji i niewymienionej z nazwy opozycji legalnej. W tym uzasadnieniu nie przyta-

czano żadnych dowodów na to, że grupy te były winne pogromu. Gdy czyta się zeznania ofiar, nie ma w nich słowa o podziemiu. To było wykorzystanie sytuacji do skompromitowania własnych przeciwników. Potem się szybko z tego wycofano. Zapadło bowiem milczenie na ten temat. Kiedyś myślałem, że gdyby był zamieszany jakiś działacz podziemia, jakiś akowiec, a przez tyle lat władza była w jednych rękach, ogromne wpływy w tych władzach mieli komuniści żydowskiego pochodzenia, oni spod ziemi wykopaliby sprawców, urządzając im pokazowy proces. Dlaczego nie wyreżyserowano jakiegoś procesu? Mogli posadzić „własnych” rzekomych winowajców, którzy by się do tego przyznali. Umieeli takie procesy robić, a tego nie zrobili. Znaczy to, iż uznali, że sprawa tak okropnie śmierdzi, że nie byłoby możliwe upozorowanie czegoś takiego. Możemy spoglądać w dwóch kierunkach – na Moskwę i środowiska reżimowe w kraju, nie mając na to żadnych dowodów.

Kiedy czyta się zeznania ofiar, nie ma w nich słowa o podziemiu. To było wykorzystanie sytuacji do skompromitowania własnych przeciwników. Potem się szybko z tego wycofano.

Oni nic nie zrobili

Niezwykle interesujące są zachowania władz kieleckich, m.in. wojewody kieleckiego Eugeniusza Wiślicz-Iwańczyka. Niewątpliwie budzi zdziwienie brak reakcji. Trzeba przypomnieć, że mjr Władysław Sobczyński (szef Wojewódzkiego UB w Kielcach), Albert Grynbaum (zastępca szefa PUBP w Kielcach) tak naprawdę nie zrobili nic, by zapobiec tragicznym w konsekwencji wydarzeniom na Plantach lub je powstrzymać.

Oni nic nie zrobili. Co najmniej było to oczywiste zaniedbanie obowiązków – przestępstwo urzędnicze. Urzędnik, który nie dopełniając swych obowiązków lub przekraczając uprawnienia działa na szkodę interesu publicznego lub prywatnego, podlega karze do pięciu lat. Sobczyński, Kuźnicki i jego zastępca zostali aresztowani.

A późniejsze kariery świadków tych wydarzeń, którzy tak naprawdę nie wypełnili obowiązków wynikających z pełnionych przez nich funkcji? Myślę tutaj przede wszystkim o mjr. Sobczyńskim, bo Albert Grynbaum w dziwnych okolicznościach zginął w wypadku samochodowym tuż po wydarzeniach kieleckich.

W zasadach. To mógłby być nawet przypadek. Spychaj Sobczyński, szef UB w Kielcach, przedwojenny komunista, stopień wojskowy otrzymał w ZSRS, działał w Armii Ludowej i partyzancie sowieckiej. Sprawozdania pojechał składać do Moskwy i stamtąd przesyłany został jako funkcjonariusz aparatu bezpieczeństwa. Wkrótce po pogromie został aresztowany. Śledztwo prowadzono w kierunku niedopełnienia obowiązków. Były mocne dowody, zeznania Seweryńskiego ps. „Mucha”. Rzeczą była oczywiście, urzędował kilkaset metrów od miejsca pogromu. To był lipiec, sierpień. Akt oskarże-

nia został skierowany nie do sądu wojskowego w Kielcach, lecz do sądu w Warszawie. Rozprawa była prowadzona ewidentnie w kierunku uniewinnienia. Kozłem ofiarnym stał się będący na zwolnieniu lekarskim Kuźnicki, komendant milicji, który chciał z niej zrobić policję z prawdziwego zdarzenia. Przyszedł do pracy na wieść o pogromie żydowskim. Skazano go na więzienie i na rok wypuszczono celem poratowania zdrowia.

Sobczyńskiego uniewinniono. Po wyroku w grudniu 1946 r. i urlopie został zastępcą szefa kontrwywiadu na cały kraj, a po roku z awansem na podpułkownika szefem kontrwywiadu KBW. Winą było ewidentne niedopełnienie obowiązków. Jeżeli miało mu nic za to nie być, to po co robili śledztwo i proces. Co się stało pomiędzy terminem zakończenia śledztwa a rozprawą, że został uniewinniony i awansowany? Podobnie jak z Błaszczycami, po co ich zamknęli, skoro miało im nic nie być. Podejrzenia mogły iść w kierunku „naszego” reżimu i „wielkiego brata”. Gdyby stały za tym władze w Warszawie, nie robiłby sprawy, a jakby zrobili, to by skazali. Jak robili, to mogli nie wiedzieć, że mogła to być ręka kogoś o wiele silniejszego, który odczekał trochę i zabronił „nie ruszać naszych ludzi”.

Tajemniczy płk Szpilewoj

Do tej pory nie rozmawialiśmy o tajemniczej postaci płk. Szpilewoja, doradcy sowieckiego w Kielcach.

Szpilewoj na pewno miał wpływ, zważywszy że ubecy byli funkcjonariuszami świeżo upieczonymi i ktoś musiał nimi kierować. Na samym początku mieli doradców wszyscy naczelnicy wydziałów. Doradcą szefa był Szpilewoj. Kiedy przyjechał Seweryński ze swym oddziałem, Sobczyński kazał mu kilkakrotnie czekać. Wreszcie, gdy zameldował się trzeci raz, wtedy Sobczyński wysłał go do szefa jednostki KBW. Dlatego, jak zeznawał potem Seweryński, to dowódca sowiecki w mundurze polskiego KBW powiedział, że ty mi nie podlegasz i dzwonił do Warszawy, czy mu można taki rozkaz wydać. Szpilewoj cały czas siedział przy Sobczyńskim.

Nasuwa się coraz więcej pytań. Warto również przypomnieć postać prokuratora wojewódzkiego Jana Wrzeszcza. Jaki miał związek z pogromem kieleckim?

Prokurator Jan Wrzeszcz był wtedy prokuratorem Sądu Okręgowego w Kielcach. Od pierwszych dni lipca był na urlopie. Będąc na mieście, dowiedział się, co dzieje się na Plantach. Poszedł tam i próbował objąć przewodnictwo, zgodnie ze starymi przepisami. Tam jednak go zignorowano i nie dopuszczono do działania. Trzy dni później w Łodzi odbył się zjazd delegatów Związku Zawodowego Pracowników Sądowych i Prokuratorów. On był delegatem okręgu kieleckiego. Padła propozycja, by podjąć uchwałę potępiającą wydarzenia kieleckie, które okrywają hańbą naród



Tablica pamiątkowa na ścianie domu przy ul. Planty 7

polski. On zabrał głos za potępieniem, ale z koniecznością poznania faktów. Zrobił się straszny raban. Wszedł wiceminister sprawiedliwości Leon Chajm, który w swoim wystąpieniu strasznie go zdyskredytował. Ludzie bronili go, że on nie krył sprawców, tylko twierdził, że trzeba poznać okoliczności zdarzenia, protestując przeciw zrzucaniu winy na naród polski. Następnego dnia ukazał się artykuł w miejscowej gazecie pt. „Łajdactwo”, gdzie gruntownie obłano Wrzeszcza pomyjami. Ujął się za nim zarząd związku, ale na krótko. Został zawieszony w czynnościach prokuratora. Napisał własną wersję dla ministra sprawiedliwości. Stopniowo zaczęły go spotykać różne nieprzyjemności. Sąd dyscy-

plinarny uznał jego postępowanie za niebyłe. W dalszym ciągu urzędował. Ówczesne władze Kielc wydały mu dobrą opinię. Później jeszcze raz zasięgnięto opinii. Zmienił się opiniodawca, powiedział, że Wrzeszcz jest dobrym prawnikiem, ale klerykałem. Prokurator został przeniesiony w stan spoczynku. Pismo przenoszonego kieruje się do niego. Natomiast w tym przypadku wysłano pismo tylko do zwierzchnika. On poprosił o zapłatę za niewykorzystany urlop. Otrzymał odmowę. Jakiś czas później poprosił o zaliczenie mu do emerytury wcześniejszego okresu pracy w innej instytucji. Otrzymał odmowę od prokuratora Alicji Graf, tej, która zleciła powieszenie generała Emila Fieldorfa.

Karabiny z bagnetami miało wojsko i KBW

**Chciałbym wrócić do samych wydarzeń na Plan-
tach. W II tomie „Wokół pogromu kieleckiego”
porusza Pan niezwykle ciekawy temat. Dokonał
Pan analizy wszystkich oględzin zwłok osób, któ-
re zginęły 4 lipca 1946 r. w Kielcach i doszedł
Pan do niezwykle interesujących wniosków.**

Tak. Niewiele ofiar ma uszkodzone
szczęki i wybite zęby. Nawet nie ja zwróci-
łem na to uwagę. A przy spontanicznym
biciu, bije się zazwyczaj „w mordę”, dusi
się za szyję. Ponadto u 11 ofiar są rany
postrzałowe i u 11 rany, które mogły po-
wstać tylko od bagnetów o bardzo charak-
terystycznym kształcie – do karabinów
rosyjskich typu Mosin. Natomiast bicie
w głowę ze zmiążdżeniem czaszki ludzkiej
wyglądało bardziej na egzekucję – bić, że-
by zabić – niż na spontaniczne bicie.

**To kto w końcu brał udział w wydarzeniach
z 4 lipca? Robotnicy z huty „Ludwików”, miej-
scowa ludność czy wszyscy mieli karabiny z ba-
gnetami? Trudno to zrozumieć.**

Karabiny z bagnetami miało wojsko
i KBW. Wskazywało to na typowe działa-
nie wojska, a nie miejscowej ludności.

Niewiele ofiar pogromu ma uszkodzone szczęki i wybite zęby. A przy spontanicznym biciu, bije się zazwyczaj „w mordę”, dusi się za szyję. Ponadto u 11 ofiar są rany postrzałowe, i u 11 rany, które mogły powstać tylko od bagnetów o bardzo charakterystycznym kształcie – do karabinów rosyjskich typu Mosin.

Konsekwencje wydarzeń z 4 lipca

Przejdźmy do konsekwencji wydarzeń z 4 lipca.
Ruszyły procesy m.in. w sprawach tzw. okolo-
pogromowych, myślę tutaj również o procesie
w sprawie zabójstwa typowo kryminalnego, do-
konanego na Rywce Fisz i jej dziecku, brutalnie
zamordowanych przez milicjanta i jego kompa-
nów. Była pierwsza tura procesów pokazowych
i druga. „Ludowa sprawiedliwość” jest surowa?
Pierwszy to był proces najbardziej po-
kazowy. Tak naprawdę był jeden pokazo-
wy w Kielcach po pogromie przed Naj-
wyższym Sądem Wojskowym. 12 oskar-

żonych, w tym czterech uczestników napa-
du rabunkowego. Rodzina Fiszów miesz-
kała na Leonarda – wywieziono ich za
miasto i tam zastrzelono Żydówkę i jej
dziecko. Wśród oskarżonych był fryzjer,
który na Planty w ogóle nie poszedł. Po-
wiedział tylko, że w Polsce są trzy rządy:
ruski, polski i żydowski – i za to dostał
siedem lat. Była kobieta, która krzyczała:
„Bij Żyda”. Wkrótce jednak ją wypusz-
czono. Był też człowiek chory umysłowo.
Został skierowany na badania. Biegły
stwierdził, że człowiek ten jest chory psy-
chicznie i może być niebezpieczny i ska-
zano go na siedem lat więzienia. Wyko-
nano natomiast dziewięć wyroków śmierci:
czterech zabójców Żydówki i pięciu
rzekomych bądź prawdziwych uczestni-
ków pogromu. Byli pozbawieni obrony.
Adwokatom w przeddzień rozprawy
przyniesiono zarządzenia sądu o wyzna-
czeniu ich na obrońców. Nie czytali
akt, nie mieli możliwości rozmowy
z klientami.

Udział sowieckich służb specjalnych

**Wydaje się, że już wszystko powiedziano na
temat tych tragicznych wydarzeń, a dalej nie wie-
my, jaki udział w nich miały sowieckie służby
specjalne działające w Kielcach, bo do dzisiaj nie
mamy wglądu w archiwa rosyjskie. Wydaje się
mało prawdopodobne, by w tym czasie mogło
dziać się cokolwiek tak „spontanicznego” bez
wiedzy władz okupacyjnych.**

Tutaj rozmawialiśmy o okoliczno-
ściach, które świadczą raczej o braku
spontaniczności. Był udział spontaniczny
kilkudziesięciu osób. Przeważający
udział, zwłaszcza w skutkach tego wyda-
rzenia, mieli ludzie mundurowi. Po tym
procesie pokazowym był jeszcze proces
15. przed Rejonowym Sądem Wojskowym
w Kielcach – było jedno dożywocie, kary
więzienia i uniewinnienia. Nie był on taj-
ny, ale nie był szczególnie nagłaśniany.
Był proces przed sądem garnizonowym.
Znane są tylko nazwiska kilku oskarżo-
nych wskutek badań historyków. Była
sprawa siedmiu żołnierzy KBW i było kil-
ka spraw milicjantów. Głównie chodziło

o płądrowanie. Jeden milicjant został skaza-
ny za rozpowszechnianie fałszywych wia-
domości. W pierwszym przesłuchaniu
powiedział, że wszedł do środka z ofice-
rem. Jakiej formacji, nie wiedział. Żyd
strzelił z pistoletu, zranił cywila w rękę.
Oficer pobiegł za Żydem. On wyszedł
z tamym cywilem, potem wrócił do bu-
dynku z innym oficerem. Otworzyli drzwi
od pokoju, gdzie leżała Żydówka z Ży-
dem w łóżku. Żydówka strzeliła, chybiąc.
Oficerowie zastrzelili Żyda i Żydówkę.
Następnie z nieznanymi przyczyn odwołał
zeznania i został skazany za rozpo-
wszechnianie fałszywych wiadomości.

**Na zakończenie: czy mogła to być prowokacja
jakichś nieznanymi nam dzisiaj służb? W jakim
celu?**

Mogła być to prowokacja. Zagadkowe
potraktowanie rodziny Błaszczyków
i Sobczyńskiego można tłumaczyć tylko
tym. Bierność służb porządkowych to ko-
lejnny argument. Liczny udział munduro-
wych. Nietypowy sposób posługiwania
się bagnetami. Zmiany kadrowe w kielec-
kich jednostkach. To wszystko można wy-
jaśnić, przyjmując, iż była to prowokacja,
i to raczej służb nie polskich – reżimo-
wych. A dlaczego? No cóż. Należałoby
zastanowić się, komu zależałoby na kom-
promitacji polskiej opozycji antykomuni-
stycznej i Polskiego Narodu, na przekona-
niu Zachodu, że Polacy jako dziki naród
muszą być trzymanymi przez kogoś w ry-
zach. Komu zależało na wypędzeniu
z Polski tej części Żydów, którzy nie byli
potrzebni reżimowi komunistycznemu?
Komu zależało na wykopaniu przepaści
pomiędzy Polakami i Żydami? ■

Wszystko można wyjaśnić, przyjmując, iż była to prowokacja, i to raczej służb nie polskich – reżimowych. A dlaczego? No cóż. Należałoby zastanowić się, komu zależałoby na kompromitacji polskiej opozycji antykomunistycznej i Polskiego Narodu, na przekonaniu Zachodu, że Polacy jako dziki naród muszą być trzymani przez kogoś w ryzach.

Redakcja – **Rafał Sierchula, Wojciech Muszyński**
Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko
Narodowi Polskiemu
ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

Biurowisko Edukacji Publicznej IPN, ul. Hrubieszowska 6a, 01-209 Warszawa
tel. 022 431 83 89

Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej w Poznaniu, ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań
tel. 061 835 69 00, faks 061 835 69 56

Sprzedaż wydawnictw własnych – Gospodarstwo Pomocnicze IPN
tel. 022 581 88 20, 022 581 88 72

Więcej informacji o działalności Instytutu Pamięci Narodowej: www.ipn.gov.pl